STARY TEATR

WARSZAWIANKA
PIEŚŃ Z 1831 ROKU

STARY TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WARSZAWIANKA
PIEŚŃ Z 1831 ROKU

AKTORZY:

ANNA DYMNA, ELŻBIETA KARKOSZKA, EWA RACZKOWSKA, KAZIMIERZ BOROWIEC, ALEKSANDER FABISIAK, ZYGMUNT JÓZEFCZAK, BOGUSŁAW LINDA, MAREK LITEWKA, EDWARD LUBASZENKO, ADAM ROMANOWSKI, BOLESŁAW SMELA, JERZY TRELA, EDWARD WNUK, FERDYNAND WÓJCIK

INSCENIZACJA

HENRYK TOMASZEWSKI

SCENOGRAFIA

KAZIMIERZ WIŚNIAK

MUZYKA

JULIUSZ ŁUCIUK

RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU 1831 25-EGO LUTEGO W DNIU TRZECIM BITWY POD GROCHOWEM

PREMIERA W STARYM TEATRZE

w dniu 26 czerwca 1976 roku

WARSZAWIANKA

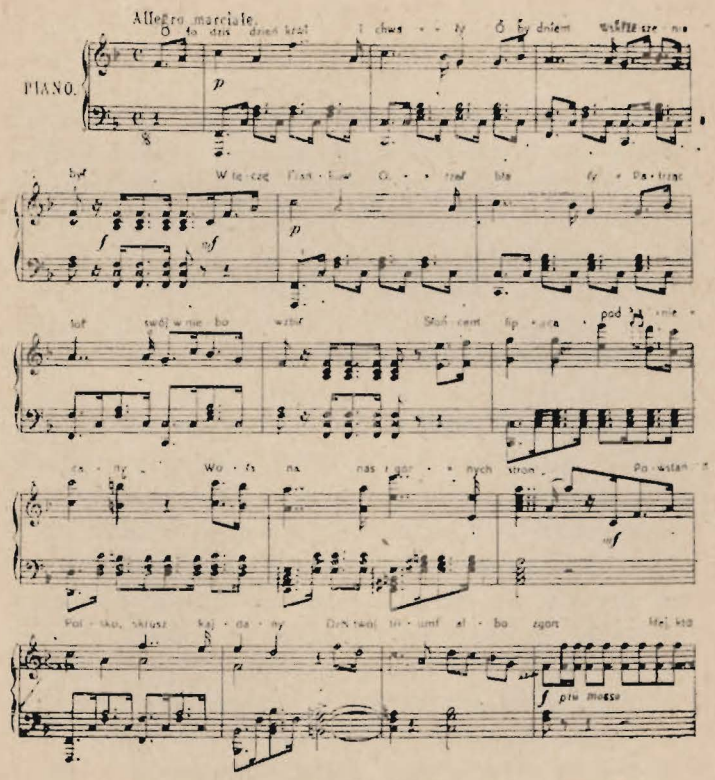

GORZKI SENS LISTOPADA

JAN PAWEŁ GAWLIK

Jeśli wystawiło się *Dziady* — należy pokusić się o *Wyzwolenie*. Jeśli gra się *Noc listopadową* — trzeba grać również *Warszawiankę*. Zwłaszcza gdy teatr nie stroni od problemów mających pewne znaczenie dla narodowego i historycznego doświadczenia. Gdy chce być źródłem refleksji przekraczających granice kilku dziesięcioleci. Gdy dla jego programu i kierunku działania pewne znaczenie ma konsekwencja i logika tematu. Albo ciągłość fabuły i żywotność niepokojów leżących u źródeł literatury narodowej, uparcie drążącej podstawowe dylematy historii i... współczesności. I tak w *Wyzwoleniu* bohater *Dziadów*, bezceremonialnie umieszczony w codzienności Wyspiańskiego stał się naturalną koleją rzeczy porte-parole autora przeciwstawiającego się różnym formom słabości i zakłamania. Codzienność ta została pokazana z nieprzyzwoitą, publicystyczną wręcz bezpośredniością. Powstał w ten sposób jeden z najbardziej gwałtownych pamfletów na polską gnuśność, słabość i zakłamanie. Utwór o najwyższych walorach

ideowych i moralnych, uczący odpowiedzialności i świadomości społecznej nie przez pochwałę lecz przez oskarżenie — i tak też gramy go na naszej scenie w dojrzałej inscenizacji Konrada Swinarskiego.

W *Warszawiance* natomiast (napisanej w 1897 r.) to, co w *Nocy listopadowej* wydać się może jeszcze afirmacją i świadomym budowaniem legendy odarte zostaje z jakichkolwiek złudzeń. Rzeczywisty mechanizm listopadowej klęski pokazany jest tu z gorzką przenikliwością uparcie przedstawianą przez lata w łagodnej poetycko-romantycznej wersji — podniesionej do rangi tradycji interpretacyjnej polskiego teatru. Tradycji uświęconej nazwiskami Solskiego, Knake-Zawadzkiego, Siemaszkowej, Modrzejewskiej, Jaroszewskiej. W tradycji tej niemy świadek klęski, Stary Wiarus, wyrasta do roli symbolu przesłaniającego bez trudu rzeczywisty dramat *Warszawianki*. Pozostali zaś państwo — Chłopicki, generałowie, panowie i panie z tego towarzystwa — dywagują sobie na boku o słabościach powstania snując pod spodem wątek na poły romansowy, gdzie nie tylko pan spogląda na panią, ale gdzie i śmierć zjawia się wśród zebranych i wstążka skrwawiona pada na klawikord zagrzewający do buntu, wielkości i samounicestwienia. Upraszczam? Zapewne. Ale w uproszczeniu tym kryje się pewna prawidłowość: prawidłowość legendy. Legendy o utworze prawdziwie patriotycznym, owianym romantycznym patosem. Przedstawiającym serdecznie polski dworek szlachecki i zamieszkałe w nim panny w chwili osobliwej. W momencie szczególnego uniesienia. Uniesienia w obliczu narodowej i rodzinnej klęski, która jednakże nie przeszkadza Marii zagrzewać zebranych

do wspaniałego, odwiecznie nam właściwego poświęcenia:

Leć nasz orle w górnym pędzie
Sławie, Polsce, Światu służ
Kto przeżyje, wolnym będzie;
Kto umiera, wolnym już.

W tradycji teatralnej utworu szlachetny generał Chłopicki daje się porwać ogólnemu podnieceniu i czując niejaką winę za śmierć narzeczonego panny, młodego oficera Józefa, osobiście staje na czele oddziałów, by poprowadzić je do boju. Utwór kończy

„... Polacy ustawieni przez generała Chłopickiego na półkolu wewnętrznym mogli odbywać ruchy po najkrótszych drogach, po cięciwach, szybko wojska swoje z jednego skrzydła na drugie przerzucać i w danym punkcie siły koncentrować; Rosjanie, zajmujący półkole zewnętrzne, opasujące, musieli wykonywać po najdłuższych drogach, po łukach jeszcze większego promienia, chcąc wojska z jednego skrzydła na drugie przesunąć i w potrzebnym miejscu je skupić. Lecz za to naprzeciw każdego pułku polskiego stoi dywizja (?) rosyjska, armia bowiem nieprzyjacielska liczyła 90 000 żołnierzy, gdy polska zaledwie 46 000 dochodziła. Mimo to, dzięki męstwu i wyrobieniu polskiego żołnierza, Polacy byliby odnieśli stanowcze zwycięstwo, gdyby nie nieposłuszeństwo niektórych dowódców, nie chcących wykonywać poleceń generała Chłopickiego, jako nie będącego wodzem de iure i niszczących przez to biegłe i bystre jego rozporządzenia."

(W. CHRZANOWSKI
OPISANIE BITWY GROCHOWSKIEJ/KRAKÓW 1917, s. 71)

się heroicznym akordem. Chwyta za gardło szlachetnym, acz nieco irracjonalnym patosem. Wystarczy bowiem pobieżna nawet znajomość historii, by wiedzieć, że największa bitwa powstania listopadowego stoczona 25 lutego pod Grochowem bynajmniej nie zakończyła się jednoznacznym zwycięstwem. Chociaż bowiem uniemożliwiła wojskom marszałka Dybicza bezpośredni szturm Pragi — powaliła równocześnie z nóg samego gen. Chłopickiego. W rezultacie przyczyniła się walnie do ostatecznej klęski powstania.

Znając satyryczno-pamfletową tonację większości utworów teatralnych Wyspiańskiego z rezerwą odnosimy się do romantycznej i panegirycznej tradycji *Warszawianki*. Wydaje się ona — po *Wyzwoleniu* i *Nocy listopadowej* — zbyt prosta i co tu ukrywać: zbyt naiwna. Patos? Owszem. Tragizm? Oczywiście. Ale co oznacza i skąd się bierze ten dziwny, nieuzasadniony entuzjazm w finale dramatu? To wzmożenie nastrojów, w których osobisty los bohaterki zostaje poświęcony na ołtarzu narodowej sprawy, a upragniony wódz, niczym w naiwnej opowiastce dla dzieci, bierze sprawy w swoje ręce i rusza do boju, trochę by pomścić, trochę by zadośćuczynić za zaistniałe winy? Antynomia osobistej porażki i patriotycznego uniesienia, bez oglądania się na historyczne i wojskowe przesłanki sytuacji, tak jak przedstawia ją sceniczna tradycja teatru, wydaje się nazbyt melodramatyczna dla wyjaśnienia przejmującego, rzeczywiście tragicznego tonu *Warszawianki*. Cała zewnętrzna owiana legendą, fabuła utworu — z Starym Wiarusem, wahającym się Chłopickim, i z przeszytą bólem Marią — jest zbyt krucha jako źródło nośności i siły dramatu. Wystarczy zagłębić się w tekst, traktowany najczęściej jako dodatek do sytuacji na scenie, by powziąć zasadnicze wątpliwości na temat patetycznej i romantycznej tradycji uworu.

Co więc jest jego rzeczywistą siłą? Źródłem przejmującego oddziaływania? Gorzkiej, jakby dziś jeszcze aktualnej tonacji? By odpowiedzieć na te pytania trzeba przeczytać uważnie, co mówi Chłopicki. Prześledzić ukryte w długich monologach postawy i refleksje tego męża, by sugestywna wizja szlacheckiego dworku, układająca się i układana w sugestywny akord uczuć i uniesień narodowych — ustąpiła miejsca rzeczywistości pamfletu. Utworu, w którym zewnętrzne wydarzenia, zapładniające hojnie dziesiątki realizacji, ustępują miejsca oskarżeniu. Oskarżeniu Chłopickiego o grzech pychy i grzech słabości. O wszystko, co poczynając od wybuchu było jego wkładem i jego udziałem w klęsce powstania.

Odczytana w ten sposób *Warszawianka* staje się

„Na ogień dwustu blisko dział rosyjskich odpowiada natychmiast siedem baterii polskich, stojących na lewo i prawo Olszyny... Pół godziny grzmią działa bez przerwy z największą żywością... grad kul i granatów sypie się z obu stron, przebiegając i krzyżując się nad szczupłą płaszczyzną między obydwoma frontami... Dwie szczególniej lewoskrzydłowe baterie polskie (Nieszkocia i Rylskiego) rażą celnymi strzałami i demontują działa rosyjskie, lecz zarazem najmocniej cierpią od ognia pięćdziesięciu dział rosyjskich."

(W. CHRZANOWSKI

OPISANIE BITWY GROCHOWSKIEJ/KRAKÓW 1917, s. 72)

BITWA POD GROCHOWEM wg ówczesnej ilustracji ze zbiorów rapperswilskich

surową ale wrażliwą na wewnętrzną prawdę relacją o najważniejszej bodaj postaci tego zrywu. O człowieku, któremu niezwykłe właściwości osobowe, ukształtowane jeszcze w służbie Napoleona, mir i zaufanie wśród rodaków, wyznaczyły decydującą choć niefortunną rolę w historii narodu. W ten sposób prezentowana przez nas sztuka staje się czymś w rodzaju wewnętrznego portretu — blisko spokrewnionego z osiągnięciami współczesnej prozy psychologicznej, która drogą monologu bohatera przekazuje czytelnikowi wszystkie sugestie i charakterystyki autora. Właśnie te przydługie, chwilami wręcz monotonne monologi Chłopickiego, te jego zdumiewająco szczere, zbyt szczere jak na sytuację w której się znajduje, wyznania i odczucia wypowiadane w dialogu z Marią wydają się nam istotną treścią *Warszawianki*. Obrazem i analizą listopadowej klęski.

„Wódz polski, generał Chłopicki, widząc rozpoczynający się atak piechoty, a przenikniony głęboko tą napoleońską zasadą taktyki, aby w bitwach odpornych, korzystających z zawad, stosunkowo małymi siłami wytrzymać jak najdłużej atak nieprzyjacielski, a zachować jak najwięcej nietkniętego wojska w tyle stojącego i pozostawić jak największe rezerwy do zwrotu zaczepnego i do uderzenia na zmęczonego już atakiem wroga — daje rozkaz Żymirskiemu bronić się do upadłego ze swoją dywizją w Olszynie i postanawia nie posyłać świeżego wojska dla wsparcia lub zluzowania tej dywizji, dopóki tylko ona opierać się będzie mogła."

(W. CHRZANOWSKI
OPISANIE BITWY GROCHOWSKIEJ/KRAKÓW 1917, s. 75)

Wnikliwą relacją o człowieku i motywach jego postępowania, napisaną nie po to, by oskarżać, lecz by rozumieć. Maria, jej niepokój i sytuacja towarzyska (w tym udział w śmierci narzeczonego popchniętego przez nią do desperackiego kroku), wszystko co w tych relacjach dzieje się między starzejącym się i zgorzkniałym bożyszczem narodu a wartą grzechu, ale nieco egzaltowaną w poczuciu winy młodą dziewczyną to zaledwie pretekst do tych przemyśleń i charakterystyk, które otwierają listopadowe zainteresowania i pasje Wyspiańskiego — zamykały je równocześnie obrazem tyle głębokim, co nie pozostawiającym złudzeń.

W interpretacji takiej wszystko na pozór dzieje się lub dziać się może dawnym trybem, wśród empirowych mebli, pod popiersiem Napoleona — tylko co innego znaczy. Wódz nadziei staje się tutaj wodzem klęski. Mąż opatrznościowy żarliwej, skłonnej do po-

---

„Całą godzinę trwa zacięty bój ręczny. Z obu stron padają żołnierze — trupy rosyjskie zapełniają rów frontowy, lecz mimo to liczba ich coraz bardziej rośnie płynącymi wciąż batalionami, w miejsce jednych pułków tłoczą się drugie. Przerzedzone dwa pułki polskie ścieśniają swój front, swą brygadą w drugiej linii w lasku stojącą: 2 i pułk strzelców biegną na pomoc osłabionym godzinną walką żołnierzom 3 i 7 liniowego i wspólnym uderzeniem wypierają z lasku bataliony rosyjskie. Znów toczy się bój nad zewnętrznym rowem na brzegu Olszyny."

(W. CHRZANOWSKI
OPISANIE BITWY GROCHOWSKIEJ/KRAKÓW 1917, s. 72)

święceń młodzieży listopada — zdradza ją bezceremonialnie zapatrzony w rojenia i frustracje innej, kompromitującej się epoki — epoki napoleonidów. Słabość bowiem płynie z nas. Jest wśród nas. Słabość to te absurdalne towarzysko-prestiżowe układy w armii i kierownictwie powstania, to nieustanne dąsy i obrazy. To ten generał w cylindrze, od którego ambicji, surowości i pychy tylokrotnie zależał i zależy los sprawy. A on, być może najszlachetniejszy, najbardziej ofiarny wśród ofiarnych, nie wierząc w powodzenie i szansę powstania nie ma dość siły i stanowczości, by postawić wszystko na jedną kartę i nie szachować wojowników wielkością swojego autorytetu. Nie ma tej siły w *Nocy listopadowej*. Nie ma jej tym bardziej w *Warszawiance*. Cały rozdarty, rozdwojony w sobie, pojawia się w dziejach powstania jako postać najbardziej fatalna i tragiczna zarazem. Nic dziwnego, że fascynuje Wyspiańskiego. Zafascynowany Wyspiański poświęca mu utwór dramatyczny — tak jak poświęci go również Lelewelowi. W wizerunku tym nie ma mowy ani

„Gdy dywizja Żymirskiego, wyczerpawszy wszystkie środki oporu, cofając się z Olszynki zaczyna z niej wychodzić, ujrzał generał Chłopiski, że nadeszła chwila poprowadzenia do ataku drugiej linii, dywizji Skrzyneckiego i Szembeka — że nadeszła chwila zaczepnego zwrotu i odwetu. Rozkazuje generałowi Skrzyneckiemu sformować swoją dywizję do ataku i uderzyć na lewy kraniec Olszynki; sam zaś prowadzi do ataku na prawy kraniec tego lasku pułk grenadierów z dywizji Szembeka, z którym w marszu już łączy się reszta tej dywizji, to jest brygada

o gloryfikacji ani nawet o jakichkolwiek wzorach postępowania czy postawy. Nie tylko zresztą w osobie generała. Również w ocenie innych postaci i postaw *Warszawianki*. Chwilami wydaje się wręcz, że również w ocenie całego procesu historycznego — jednoczącego w sobie wzlot i upadek, nadzieję i klęskę. Po stokroć rację miał więc Adam Grzymała-Siedlecki, gdy w swoim artykule *Chłopicki i romantycy w „Pieśni z 1831 roku"* wydrukowanym w 1915 roku pisał:

„... wystarczy powiedzieć, że ani pokolenie 1831 roku, ani Chłopicki, ani Maria, słowem nikt z wiele i pięknie mówiących nie miał być pozytywnym bohaterem dramatu. Pozytywnym bohaterem *Pieśni* jest postać niema, wchodząca na scenę bez słowa — i za progiem konająca. To ten Wiarus, co przyszedł do Chłopickiego z depeszą. Gdy ci tu w salonie wszyscy gadają, on się bije. Gdy inni, ci romantycy, biją się by się „odznaczyć", on się bije, by swoje zrobić. I zrobił swoje. Dostoi. Spełni powinność. Nawet gdy trzeba umierać, nie prędzej skona, niż wy-

strzelecka prowadzona przez generała Prądzyńskiego. Bębny polskie grzmią marsz do ataku... Chłopicki z promieniejącą natchnieniem twarzą, z pałającym okiem, które w jednej chwili ogarnia całe pole bitwy, kombinuje wśród ich biegu zdarzenia i ruchy, kłębami dymu i ognia jeszcze osłonione, spieszy po odwet i zwycięstwo. Była to najpiękniejsza może chwila w życiu generała."

(W. CHRZANOWSKI

OPISANIE BITWY GROCHOWSKIEJ/KRAKÓW 1917, s. 97)

kona, co mu polecono. Oto jest syn Rapsoda z *Legionu*, dziad Czepca z *Wesela*, chłop polski, ten najtwardszy wśród nas i jedyny realista, ideał usposobienia i charakteru, który Wyspiański wielbił, choć nigdy sam w jego ślady pójść nie mógł... nie mógł, on, ferworem romantycznym walczący z romantykami, on pozytywista wśród marzeń, pozytywista — z wizjami tylko zbratany".

Jest to już inna, pełniejsza interpretacja dramatu. Inna, do dziś żywotna, dziś dopiero w pełni zrozumiała perspektywa wydarzeń. I, oczywiście, kusząca szansa dla teatru, który przez trafne odczytywanie rzeczywistych znaczeń i relacji międzyludzkich w arcydziełach narodowej literatury dopracował się nie tylko kilku przedstawień relacjonujących te utwory w harmonii z naszą współczesną świadomością i hierarchią wartości — ale wypracował sobie również pewną metodę inscenizacji. Pewien styl mający nie tylko walory estetyczne, ale i poznawcze.

„Jest to chwila stanowcza! Oto dwie dywizje polskie wybiegają z Olszynki, pędząc przed sobą całą prawie piechotę rosyjską w bezładny tłum się rozbiegającą, jest to chwila stanowcza, powtarzamy! Armia rosyjska w jednej połowie rozbita, w drugiej przerażona i zmieszana — trzeba ją tylko rozproszyć, zwycięstwo zaczęte, trzeba go tylko dokończyć! (...) Lecz z powodu nieposłuszeństwa i nieobecności generała Krukowieckiego nie było, gdy nadeszła stanowcza chwila, żadnej w rezerwie piechoty. (...) Generał Chłopicki, biegnąc na czele swej kolumny z lasku ku Wygodzie i widząc z jednej strony cztery dywizje rosyjskie, pierzchające w nieładzie, lecz zarazem odsłaniające szereg swych baterii, z drugiej strony znużenie swojej i Skrzyneckiego dywizji — pojmuje w jednej chwili całe położenie i daje rozkaz, aby nadchodziły spiesznie rezerwy, śle adiutantów z poleceniem, aby Łubieński ze swym korpusem jazdy przybył i uderzył. (...) A Łubieński nie przybywa... Przybiegającym z rozkazami adiutantom odpowiada to, że Chłopicki nie jest wodzem, nie może przeto na jego rozkaz i odpowiedzialność puszczać swej jazdy na niebezpieczną szarżę..."

(W. CHRZANOWSKI
OPISANIE BITWY GROCHOWSKIEJ/KRAKÓW 1917, s. 91)

SALON PODWARSZAWSKI W DNIACH POWSTANIA wg ówczesnej ilustracji

A *Warszawianka* jako rzadko które z wielkich dzieł naszej tradycji literackiej zaleca się szczególnie takiemu działaniu. Na *Warszawiance* jak na mało którym tekście zaciążyły w podobnym stopniu idealistyczne i bogoojczyźniane wyobrażenia przenikające przez dziesięciolecia pojęcie narodowej tradycji i rodzimego patriotyzmu. Dlatego też powierzyliśmy ten utwór Henrykowi Tomaszewskiemu i Małgorzacie Dziewulskiej wierząc zarówno w przystawalność wyobraźni i inwencji teatralnej twórcy wrocławskiej pantomimy do nostalgiczno-pamfletowej rzeczywistości *Warszawianki*, jak i w pojemność i sens utworu skażonego tylko pozornie trudną składnią i właściwościami języka swego autora — a w rzeczywistości ukrywającego pod biegiem słów rozległe obszary pasji i wrażliwości narodowej, dalekie od sielanki, poczucia odpowiedzialności. Prawdziwą, choć gorzką — perspektywę i sens Listopada. Jeśli interpretacji tej towarzyszyć będzie w dodatku widowi-

sko przerastające dotychczasowe tradycje *Warszawianki* — tym większa satysfakcja dla twórców, którzy podeszli do swych zadań onieśmieleni zarówno tradycją jak i zdumiewającą siłą tego krótkiego, do paru zaledwie scen ograniczającego się, utworu.

JAN PAWEŁ GAWLIK

* * *

„Przed drugim wyjazdem za granicę Wyspiański, który był bardzo towarzyski, bawił raz na pewnym prywatnym zebraniu. Po kolacji goście przeszli do salonu, a jedna z pań (nie żyjąca już dzisiaj panna Bochenkówna, siostra śp. profesora dra Leona Bochenka) usiadłszy przy fortepianie, zaczęła grać. Po kilku odegranych utworach zagrała p. B. *Warszawiankę*, a gdy po silnych akordach przeszła do pianissima, zebrani zaczęli nucić:

Leć nasz orle w górnym pędzie,
Światu, Polsce, sławie służ!
Kto zwycięży, wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już!

Po śpiewie zebrani prowadzili dalej swobodną rozmowę, tylko Wyspiański stał jak wryty, wpatrzony w okno. Poza tym oknem, pod wrażeniem muzyki i słów śpiewanych, widział to, czego by żaden inny śmiertelnik zobaczyć nie był w stanie. Widział ogromne, białe, śniegiem zasłane pole, po którym

w dniu 25 lutego 1831 dywizja Żymirskiego szła na śmierć pewną, posłana fatalnym rozkazem generała w cylindrze i pelerynie ... Chłopickiego. Wizją umysłu wskrzeszona na tle słów poety francuskiego Delavigne'a, powstała piękna, choć grozę budząca *Warszawianka* Wyspiańskiego. O zrodzeniu pomysłu tego dramatu w owej chwili opowiadał mi później autor, gdy mnie, pierwszemu, odczytał ten utwór pewnego ranka, siedząc na ławce naprzeciw „Sokoła" krakowskiego.

ZENON PARVI,

(„ZE WSPOMNIEŃ O WYSPIAŃSKIM" NOWA REFORMA, 2. XII. 1907, nr 555)

* * *

W PRZEDSTAWIENIU WYKORZYSTANO PIERWSZĄ REDAKCJĘ WARSZAWIANKI, A WIĘC TĘ SAMĄ, WEDŁUG KTÓREJ GRANO KRAKOWSKĄ PRAPREMIERĘ 26 LISTOPADA 1898 ROKU. W TRZY LATA PÓŹNIEJ, PRZED DRUGIM WYDANIEM DRAMATU, WYSPIAŃSKI ZNACZNIE PRZEROBIŁ TEKST, WIELOKROTNIE ZASTĘPUJĄC PARTIE WOLNEGO WIERSZA PIERWSZEJ REDAKCJI WIERSZEM KONSEKWENTNIE RYMOWANYM I BARDZIEJ REGULARNYM, ZREZYGNOWAŁ PRZY TYM Z NIEKTÓRYCH AKCENTÓW IRONII I SARKAZMU. OWA DRUGA WERSJA WARSZAWIANKI BEZ RESZTY NIEMAL WYELIMINOWAŁA Z DRUKU I ZE SCENY REDAKCJĘ PIERWOTNĄ, DO KTÓREJ W TYM SPEKTAKLU WRACAMY.

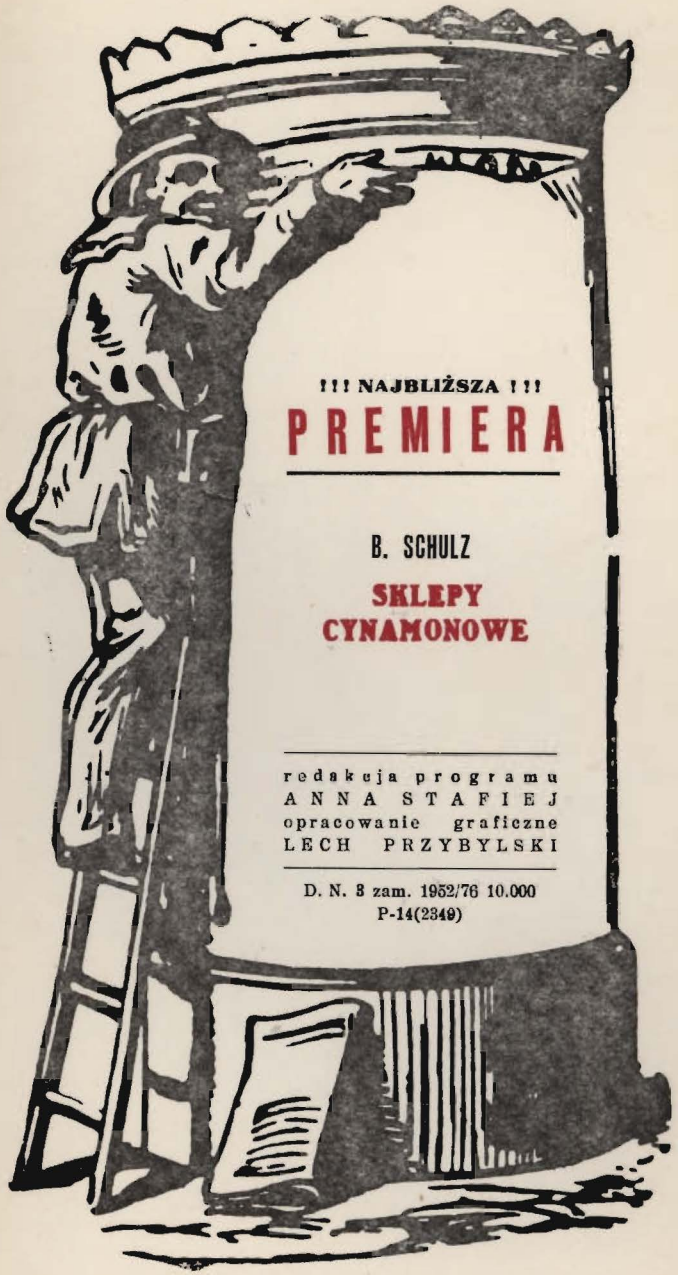

VARSZAWIANKA
IEŚŃ Z ROKU 1831

APISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Cena programu z wkładką 10 zł

EGZEMPLARZ BIBLIOTEKI

Nr • 95

Sezon 1975/76

Premiera

26 CZERWCA 1976 r.

AFISZ TEATRALNY.

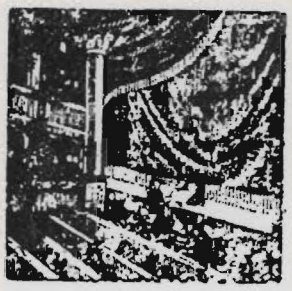

ODRADZAJĄCY SIĘ WCIĄŻ TEATR (1875)

Jest w tym teatrze coś z węża; poćwiartowany zrasta się z łatwością. Wystawiony wiecznie na rabunek ze strony innych teatrów, dotkniętym on został w dwóch ostatnich latach śmiercią lub chorobami najlepszych artystów, a przecież potrafił zawsze skleić jaką taką całość. W zeszłym roku jednoczesne straty takich artystów, jak Ekerowa, Benda, Wardzyński, Dłużewski i Ładnowski, były dla niego jeżeli nie Sedanem, to przecież Sadową. Nawet najsilniej wierzący w gwiazdę tutejszego teatru i dyrekcji wątpić o niej zaczęli. Tymczasem nowy kurs rozpoczął się w październiku wcale przyzwoicie, a od pierwszej chwili teatrowi nie zabrakło najgłówniejszego czynnika, to jest publiczności. — Z kolei zrabował on wasze prowincjonalne teatrzyki i dokompletował dość szczęśliwie zdziesiątkowany personel. Tak zreorganizowany teatr rozpoczął „Nietoperzami" Lubowskiego; znać było trochę w tym przedstawieniu połączenie sztuczne różnorodnych i nieco obcych sobie żywiołów. Aczkolwiek „Nietoperze" przeniesione na grunt krakowski straciły nieco, a szczególniej aczkolwiek straciły na tym, że nie było w nich ani Żółkowskiego, ani Rapackiego, przecież podczas przedstawienia podobały się i wywoływały nieraz wybuchy wesołości; potem ochłonięto z pierwszego wrażenia, stię ubarwiwszy naturalnie swymi kolorami. Pod tytułem „Teatr" zapisuje skwapliwie, że podczas przedstawienia dramatu Schillera „Intryga i miłość", w pośród najczulszej sceny, wpada kot na scenę i staje się przyczyną niepowściągnionego śmiechu. Co do bytności kota na scenie, to temu zaprzeczyć nie mogę, i wyznaję że to wcale nie estetyczny przypadek, za który słusznie służba teatralna surowo ukaraną została, lecz co do śmiechu homerycznego to najsolenniej muszę zaprzeczyć, i chyba tylko sam kronikarz rozśmiał się owym śmiechem homerycznym, gdyż publiczność uczęszczająca do teatru na przedstawienie poważnych dramatów zanadto sama jest poważną, by ją podobne błahostki rozśmieszać mogły.

AFISZ TEATRALNY 1873, nr 122

Nowość.

TEATR MIEJSKI w KRAKOWIE.

W Sobotę dnia 26 Listopada 1898 r.

WARSZAWIANKA

WSPOMNIENIE (rok 63)

NOC w BELWEDERZE

Ceny miejsc zwyczajne. — Początek o godz. 7, koniec o godz. 10.

AFISZ PRAPREMIERY „WARSZAWIANKI" W TEATRZE KRAKOWSKIM W 1898 r.

WIDOWISKO WYTWORNE GRA NAMIĘTNA

Wczorajsze wstępne widowisko w teatrze narodowym z uniesieniem było przyjęte. Publiczność, mimo nadzwyczajnej kilkugodzinnej ulewy, dosyć licznie zebrana, żywymi oklaskami powitała P. Kamińskiego grającego osobiście w tej sztuce i całemu gronu artystów ciągle dając upodobania oznaki, po ukończeniu komedii zaszczyciła ich wywołaniem. Komedie Goldoniego, do których wczorajsza „Żona jakich mało" należy, pełne zawsze charakterystycznych obrazów, wymagają gry mocnej, że tak powiem namiętnej, z taktem, żywością i doskonałym ról wyuczeniem się połączonej, i właśnie sztuka wczorajsza była tego rodzaju. Miło nam przeto now-

na ten świat. Może się przeląkł podróży i przyczaił się. Karol jest z tego powodu w rozpaczy, mnie także bardzo to nie na rękę przewlekać wyjazd, zwłaszcza że mieszkanie nasze już od 1 lipca wzięte. Ha! pojadę z rozpaczy na występy do Lwowa. Manię Deryng zaangażowano na moje miejsce na bardzo nędzną pensję — 1200 rs. i pięć rs. jeu. Będzie rodzina w strasznej biedzie przez rok.

Nie piszesz Pan nic o okolicach tamtejszych, a mnie tu Witkiewicz wciąż rysuje naszą farmę, ot tak: tj. dom nasz, obora i alfalfa bez końca, a po niej brodzi dziesięć osób pod parasolami. Wszak tak źle nie jest? A zresztą choćby i było, to mi wszystko jedno — wszak tylko spokoju szukam.

Miałam wiadomości z Paryża. Chełmoński, jak Pan wiesz zapewne, ma wielkie powodzenie, sprzedał swoje dwa obrazy za 18 000 franków a Matylda pisze, że się trochę odmienił — ucywilizował. Wprawdzie z jego ostatniego listu nie widać, żeby się tak znów gwałtownie miał zmienić. Zawsze wierszami pisuje. Ostatnie jego wierszyki z powodu podróży naszej napisane brzmią jak następuje:

Po czarnym morzu bobruje
nurek,
Chwyta korale, nawleka
na sznurek,
Jak nić do wosku, do
bursztynu słoma,
Ja panią kocham — już
koma: ... etc., etc.

Ach, żebyś Pan wiedział, ile tu języków w ruchu, a ile komentarzy do naszej wyprawy, o której nikt nic dokładnie nie wie. Bawią mnie czasem, ale częściej nudzą te gadania i pragnę jak najprędzej wyrwać się stąd.

Nie wiem, czy Karol donosił Panu, że matki mojej nie bierzemy ze sobą. Wielka to dla mnie przykrość, ale istotnie nie możemy jej narażać na niewygody tak długiej podróży. Sonatka także nie wiem

i dyrekcji wątpić o niej zaczęli. Tymczasem nowy kurs rozpoczął się w październiku wcale przyzwoicie, a od pierwszej chwili teatrowi nie zabrakło najgłówniejszego czynnika, to jest publiczności. — Z kolei zrabował on wasze prowincjonalne teatrzyki i dokompletował dość szczęśliwie zdziesiątkowany personel. Tak zreorganizowany teatr rozpoczął „Nietoperzami" Lubowskiego; znać było trochę w tym przedstawieniu połączenie sztuczne różnorodnych i nieco obcych sobie żywiołów. Aczkolwiek „Nietoperze" przeniesione na grunt krakowski straciły nieco, a szczególniej aczkolwiek straciły na tym, że nie było w nich ani Żółkowskiego, ani Rapackiego, przecież podczas przedstawienia podobały się i wywoływały nieraz wybuchy wesołości; potem ochłonięto z pierwszego wrażenia, a Kraków zanadto jest plotkarskim miastem i krakowianie zanadto wielkimi plotkarzami, aby poznawszy się w typach tej komedii i poznawszy w niej główny grzech Krakowa, nie znienawidzili jej i nie odepchnęli od siebie jako sobowtóra. Każdy bowiem tam wyraz jest docięciem staremu grodowi. „Przezorna mama" Blizińskiego miała sukces śmiechu, ale jest to trzyaktowa komedia, a to za mało, aby ściągnąć do teatru ateńczyków.

S. KOŹMIAN, TEATR, t. 2, s. 192—193

AFISZ PRAPREMIERY „WARSZAWIANKI" W TEATRZE KRAKOWSKIM W 1898 r.

RECENZJA O KOCIE

Codzienny kronikarz Kraju należy do ludzi z niezwykłym zmysłem krytycznym. We wtorek na przykład spostrzegł kota w teatrze i z tego zrobił zaraz nadzwyczaj ważną kwestię ubarwiwszy naturalnie swymi kolorami. Pod tytułem „Teatr" zapisuje skwapliwie, że podczas przedstawienia dramatu Schillera „Intryga i miłość", w pośród najczulszej sceny, wpada kot na scenę i staje się przyczyną niepowściągnionego śmiechu. Co do bytności kota na scenie, to temu zaprzeczyć nie mogę, i wyznaję że to wcale nie estetyczny przypadek, za który słusznie służba teatralna surowo ukaraną została, lecz co do śmiechu homerycznego to najsolenniej muszę zaprzeczyć, i chyba tylko sam kronikarz rozśmiał się owym śmiechem homerycznym, gdyż publiczność uczęszczająca do teatru na przedstawienie poważnych dramatów zanadto sama jest poważną, by ją podobne błahostki rozśmieszać mogły.

AFISZ TEATRALNY 1873, nr 122

USIŁOWANIA OKLASKAMI UWIEŃCZONE

Na widowisku niedzielnym wszystkie miejsca były zajęte, grana była opera „Niema z Portici". — Publiczność najżywszymi oklaskami uwieńczyła usiłowania przedsiębiorcy i wszystkich artystów, zacząwszy od uwertury, wybornie odegranej przez orkiestrę. Między innymi szczególniej podobał się akt pierwszy, równie dla okazałości ubiorów, jak dobrze wykonanych śpiewów i tańców przez familię PP. Kolberów i Bernardellich, ostatni raz w tym dniu występujących na scenie tutejszej. Dekoracja w akcie trzecim, wystawiająca plac targowy z jatkami rybackimi, pędzla p. Kozakiewicza, oklaskami zaszczyconą została.

GAZETA KRAKOWSKA, nr 64, 19 III 1835

WIDOWISKO WYTWORNE GRA NAMIĘTNA

Wczorajsze wstępne widowisko w teatrze narodowym z uniesieniem było przyjęte. Publiczność, mimo nadzwyczajnej kilkugodzinnej ulewy, dosyć licznie zebrana, żywymi oklaskami powitała P. Kamińskiego grającego osobiście w tej sztuce i całemu gronu artystów ciągle dając upodobania oznaki, po ukończeniu komedii zaszczyciła ich wywołaniem. Komedie Goldoniego, do których wczorajsza „Żona jakich mało" należy, pełne zawsze charakterystycznych obrazów, wymagają gry mocnej, że tak powiem namiętnej, z taktem, żywością i doskonałym ról wyuczeniem się połączonej, i właśnie sztuka wczorajsza była tego rodzaju. Miło nam przeto powszechnie wczoraj wyrzeczone powtórzyć zdanie znawców: „Że osoby do tego dzieła wchodzące, wszystkim tym warunkom godnie odpowiedzieć umiały". Na zakończenie widowiska dany alegoryczny obraz, jako godło powitania tutejszej publiczności odznaczył się gustem i wytwornością.

GONIEC KRAKOWSKI, nr 74 z 29 VI 1829

!!! Z OSTATNIEJ CHWILI!!! MODRZEJEWSKA WYJEŻDŻA DO AMERYKI!

LIST MODRZEJEWSKIEJ DO HENRYKA SIENKIEWICZA WARSZAWA, OK. 15. VI. 1876

Panie Henryku!

Coraz bliżej jesteśmy wyjazdu; co dzień kilka przedmiotów ubywa z naszego mieszkania, wyprzedajemy się na gwałt, sądzę jednak, że dopiero w środku lipca będziemy mogli wyjechać, bo żona Julka oszukała siebie i nas: oczekiwany bowiem potomek jeszcze się nie narodził i jakoś mu wcale nie pilno wyjrzeć azenie, sprzedał swoje dwa obrazy za 18 000 franków a Matylda pisze, że się trochę odmienił — ucywilizował. Wprawdzie z jego ostatniego listu nie widać, żeby się tak znów gwałtownie miał zmienić. Zawsze wierszami pisuje. Ostatnie jego wierszyki z powodu podróży naszej napisane brzmią jak następuje:

Po czarnym morzu bobruje nurek,
Chwyta korale, nawleka na sznurek,
Jak nić do wosku, do bursztynu słoma,
Ja panią kocham — już koma: ... etc., etc.

Ach, żebyś Pan wiedział, ile tu języków w ruchu, a ile komentarzy do naszej wyprawy, o której nikt nic dokładnie nie wie. Bawią mnie czasem, ale częściej nudzą te gadania i pragnę jak najprędzej wyrwać się stąd.

Nie wiem, czy Karol donosił Panu, że matki mojej nie bierzemy ze sobą. Wielka to dla mnie przykrość, ale istotnie nie możemy jej narażać na niewygody tak długiej podróży. Sonatka także nie wiem czy pojedzie — może rodzice jej nie puszczą. Ale, ale! Jest tu jedna panna bogata z Ukrainy, która się zakochała w Panu, widząc tylko fotografię spod Niagary, i teraz spokoju mi nie daje i czytuje Pana feuilletony z namaszczeniem, opowiada mi o nich, zachwyca się „Hanią" nad wszelki wyraz i męczy mię, żeby Pana z nią ożenić. Obiecałam jej, że jak wrócę, to jej Pana przedstawię — ale wątpię, żeby się Panu podobała. Pyta mnie, czemu się nie ma podobać? Odpowiadam na to: „Ba, cóż to Pani myśli, że człowiekowi, co tam gdzieś na tygrysy poluje, może się tak łatwo jakaś niewiasta podobać?" Drży, gdy to mówię, a potem wzdycha i milknie.

Janek Komierowski bardzo ucieszony, żeś Pan o nim wspomniał w liście. Chciałam go ożenić z tą samą panną, ale się nie udało. Obiecał przeszukać bardzo starannie biurko i napisać do Pana o rezultacie poszukiwań.

Do widzenia, Panie Henryku! Pisz Pan znowu, a prędko.

Ściskam ręce Pana

Helena

KORESPONDENCJA H. MODRZEJEWSKIEJ, t. 1, s. 309—311

opr. Jerzy Goł

DYREKTOR i KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: J. P. GAWLIK

STANISLAW WYSPIAŃSKI

WARSZAWIANKA
PIEŚŃ Z 1831 ROKU

OSOBY:

MARIA	*ELŻBIETA KARKOSZKA*
ANNA	*ANNA DYMNA*
CHŁOPICKI	*EDWARD LUBASZENKO*
MŁODY OFICER	*BOGUSŁAW LINDA*
STARY WIARUS	*BOLESŁAW SMELA*
	JERZY TRELA
CHÓR:	*EWA RACZKOWSKA*
	ZYGMUNT JÓZEFCZAK
	MAREK LITEWKA
	ADAM ROMANOWSKI
	KAZIMIERZ BOROWIEC
	ALEKSANDER FABISIAK
	EDWARD WNUK
	FERDYNAND WÓJCIK

ZESPÓŁ „KONTRAST" AWF — KRAKÓW

PIEŚŃ Z TOŚCI ROKU

OSOBY:

MARIA	*ELŻBIETA KARKOSZKA*
ANNA	*ANNA DYMNA*
CHŁOPICKI	*EDWARD LUBASZENKO*
MŁODY OFICER	*BOGUSŁAW LINDA*
STARY WIARUS	*BOLESŁAW SMELA*
	JERZY TRELA
CHÓR:	*EWA RACZKOWSKA*
	ZYGMUNT JÓZEFCZAK
	MAREK LITEWKA
	ADAM ROMANOWSKI
	KAZIMIERZ BOROWIEC
	ALEKSANDER FABISIAK
	EDWARD WNUK
	FERDYNAND WÓJCIK

ZESPÓŁ „KONTRAST" AWF — KRAKÓW

INSCENIZACJA:

HENRYK TOMASZEWSKI

SCENOGRAFIA: ***KAZIMIERZ WIŚNIAK***

MUZYKA: ***JULIUSZ ŁUCIUK***

WSPÓŁPRACA REŻYSERSKA: ***MAŁGORZATA DZIEWULSKA***

ASYSTENT CHOREOGRAFA: ***JACEK TOMASIK***

RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU 1831 25-EGO LUTEGO, W DNIU TRZECIM BITWY POD GROCHOWEM

Z-ca Dyrektora: S. STANISŁAWSKI ✱ Kier. Literacki: Z. OSIŃSKI ✱ Kier. Muzyczny: K. KUPLOWSKI

Inspicjent	*Katarzyna Kwaśniewska*
Sufler	*Zdzisława Kurpanowa*
Kostiumy wykonano pod kierunkiem:	
— prac. krawiecka damska	*Stefania Zaleszczuk*
— prac. krawiecka męska	*Józef Kania*
Dekoracje:	
— pracownia stolarska	*Andrzej Skoś*
— pracownia malarska	*Jan Śliwiński*
Prace ślusarskie	*Franciszek Miękina*
Peruki	*Krystyna Kulawska*
Nakrycia głowy	*Halina Pazderska*
Obuwie	*Sp-nia Pracy „Gromada"*
	L. Policht
Gł. elektryk	*Leszek Malik*
Akustyk	*Andrzej Kaczmarczyk*
Brygadier sceny	*Bronisław Nawrot*
Kierownik techniczny	*Jerzy Kolak*
ORGANIZATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ	*MONIKA LISICKA*

!!! PREMIERA W STARYM TEATRZE DNIA 26 CZERWCA 1976 !!!